

Świat to nie maszyna - etyka współczucia

Artura Schopenhauera

Oświeceniowy, mechanistyczny światopogląd, którego współcześnie jesteśmy spadkobiercami, kojarzony jest głównie z ideą rozwoju człowieka i postępu technologicznego. Traktowanie przyrody w kategoriach ilościowych, ekonomicznych, to realizacja tego przekonania.

W obrębie omawianego światopoglądu jakościowy wymiar środowiska przyrodniczego zredukowany został do poziomu towaru. Przyrodę opisuje się głównie w kategoriach matematycznych, wszelkie zjawiska sprowadzane są do poziomu ruchów mechanicznych. Ujmowanie przyrody jako rzeczy łączyło się z podobnym podejściem w etyce. Przyroda - bierna materia - znalazła się poza kręgiem wspólnoty moralnej. W tradycyjnej i nowożytnej etyce przyroda była, i jest, ciałem - instynktem, natomiast człowiek stworzony na obraz boga, był i jest rozumiany jako ten, który ma rozum i dlatego działa moralnie. Artur Schopenhauer krytykował przekonanie o tym, że moralność związana jest wyłącznie z rozumem. Uważał on, że moralność to emocje, które dzielimy ze wszystkimi istotami odczuwającymi. Podstawą moralności było według niego współczucie, reakcja na cierpienie, które każe nam uznać m.in., że zwierzęta są podobne do nas oraz, że nie są maszyną.



Fot. Piotr Morawski

Wiek XVII

Okres ten to czas realizacji przekonania, że człowiek z racji swego szczególnego pochodzenia ma prawo, aby traktować przyrodę instrumentalnie. Wprawdzie już w starożytności mówiono o ujarzmieniu przyrody, ale dopiero Galileusz, Bacon i Kartezjusz dali podwaliny nauce, która była narzędziem do przekształcania przyrody. Nowożytny program rozwoju wiedzy naukowej miał służyć polepszaniu ludzkiej doli przez sprawniejsze władanie przyrodą. Idea grecko-średniowiecznego intelektu, który obserwuje i poznaje przyrodę, zastąpiona została ideą intelektu manipulacyjnego, przeznaczonego do zawiadywania rzeczami tego świata. Uważano, że natura jest napisana w języku matematyki, a człowiek posiada zdolność odczytania tego języka, co oznaczało, że jest w stanie poznać tajemnicę przyrody i panować nad nią. Franciszek Bacon pisał, że *człowiek tyle ma władzy, ile wiedzy*.

Uważano wtedy, podobnie zresztą jak współcześnie, że nic w naturze nie oprze się człowiekowi, bowiem nie ma w niej niczego takiego, czego nie objęłaby geometria. Ponadto sądzono, że człowiek dzięki własnym wynalazkom nareszcie może żyć godnie i przyjemnie. Nauka miała mieć cele praktyczne, wobec tego było nią tylko to, co przynosiło wiedzę i władzę w działaniu. Twierdzono, że kontemplacja i wiedza książkowa mijają się z celem. Również przedmiot wiedzy miał być rozumiany jako potencjalne narzędzie dla spełniania celów człowieka. Uważano, że przyrody nie należy tylko oglądać, trzeba ją „kroić” i przez eksperyment poznawać, a w efekcie ujarzmić, wykorzystać¹. Przyroda była bowiem traktowana jak materialna rzecz pozbawiona świadomości. W ten sam sposób postrzegano także zwierzęta.

Rozdzielenie ciała i duszy osiągnęło pełnię w filozofii Kartezjusza. W „Rozprawie o metodzie”² czytamy, że w świecie istnieją dwie podstawowe zasady: materialna i myśląca - boska. Człowiek myśli, ponieważ ma rozum, który jest boskiego pochodzenia. Mózg jest ciałem, nie jest związany z czynnością intelektualną. W mózgu odciskają się tylko pewne doznania zewnętrzne, dzięki którym

ciało-maszyna dalej działa. Ciało człowieka biernie odbiera bodźce, mózg je przetwarza i porusza członki. Natomiast czynności intelektualne człowiek zawdzięcza duszy, przez którą ma możliwość podejmować decyzję, a nie tylko działać pod dyktandem instynktu. Twierdzono, że człowiek różni się od maszyny czy też zwierzęcia tym, że działa, podejmuje decyzję natomiast zwierzęta są tylko poruszane, to nie one rozpoznają czynniki zewnętrzne, lecz mózg, nie one podejmują decyzję, lecz mechanizm. Aby mieć wolę, niezbędny jest rozum. Zwierzęta traktowane były jak materia, którą rządzą wyłącznie prawa mechaniki.

Dla Kartezjusza myślenie było formą świadomości, efektem posiadania przez człowieka duszy. Uczucia również były związane z myśleniem. Uważano, że zwierzęta przez to, że nie mają duszy, nie posiadają także świadomości, wskutek czego nie czują bólu. Współcześnie wiemy, że części mózgu, które odpowiadają za odczuwanie bólu i przyjemności, nie są zlokalizowane w korze mózgowej. Te same obszary mózgu, które związane są ze zdolnością do odczuwania bólu, dzielimy z innymi kręgowcami. W XVII wieku zwierzęta były jednak postrzegane jako automaty niezdolne do odczuwania, zegary wykonane przez Boga. Uważano, że składają się ze sprężyn i nie są świadome swojego ciała, dlatego kiedy piszcząły podczas wiwisekcji nie należało się tym przejmować. Mówiono – to tak, jakby wzruszać się, że zegar wydaje dźwięki w momencie, gdy pewne elementy ocierają się o siebie. Sądzono także, iż jeśli dostrzegamy, że zwierzęta są w czymś lepsze od człowieka, to należy pamiętać, że jest to różnica tylko ilościowa. Absurdem byłoby bowiem twierdzić, że zegar jest lepszy, skoro potrafi z taką roztropnością mierzyć czas.



Fot. Ryszard Kulik

U niektórych anatomów pojawiały się jednak wątpliwości – obserwując zwierzęta, dostrzegali te same reakcje na ból, co u człowieka. Z drugiej strony, naukowcy używali zwierząt do eksperymentów medycznych, które przyczyniały się do rozwoju nauki. Sama nauka była jednak częścią boskiego planu, więc pojawiało się pytanie: czy Bóg pozwala na cierpienie zwierząt? Otóż okazało się, że nie pozwala, ponieważ zwierzęta nie czują bólu. Nie zgadzało się to bowiem z nauką wyjaśniającą samo pochodzenie bólu w świecie. Argument, że zwierzęta nie czują bólu sformułowany został na gruncie teologii. Problem rozwiązano w następujący sposób: „Jeżeli cierpienie jest efektem grzechu i cierpią wszyscy potomkowie pierwszych ludzi, którzy zgrzeszyli, to zwierzęta, z racji tego, że nie są potomkami Adama, nie mogą cierpieć”³.

Zgodzono się zatem, że zwierzęta nie czują, a przemawiało za tym również to, iż nie rozwiązują zadań matematycznych, należą do innego porządku niż człowiek. Ciekawe jednak, że naukowcy ci badali zwierzęta po to, aby mieć pewną jasność co do człowieka – chcieli wiedzieć, jak działa nasze ciało. Przerzucali więc wyniki badań prowadzonych na zwierzętach na pole medycyny człowieka, jednocześnie uważając, że zwierzę to inny świat. Utrzymywali oni, że świadomość nie jest związana z materią, że dusza i ciało to dwie różne natury. Twierdzono, że świadomość związana jest z rozumem, który nie wyłonił się z materii, lecz jest pierwiastkiem boskim, nieśmiertelnym. Człowiek nie musiał się również obawiać tego, że po śmierci czeka go los zwierzęcia. Wierzono bowiem, że naszej duszy śmierć nie jest w stanie unicestwić, że nie umiera ona wraz z ciałem.

XIX wiek

Artur Schopenhauer był jednym z pierwszych filozofów, głośno krytykujących światopogląd mechanicystyczny. Żyjący współcześnie filozof John Gray w książce „Słomiane psy. Myśli o ludziach i innych zwierzętach”, pisze, iż Schopenhauer uważał również, że filozofią nowożytną rządziły chrześcijańskie przesady, które utrzymywały m.in., że człowiek to istota stworzona i wyróżniona

przez Boga, kierująca się wolną wolą⁴. Główne ostrze krytyki Schopenhauera skierowane zostało na etykę tradycyjną. Schopenhauer uważał, że prawdziwą moralność obraża stwierdzenie, że *zwierzęta są rzeczami i mogą być traktowane jako środki że człowiek nie ma obowiązków wobec żadnych innych istot prócz ludzi oraz że okrutne obchodzenie się ze zwierzętami przytępia w człowieku współczucie dla cierpienia, a przez to osłabia wrodzoną skłonność oddającą usługi innym ludziom*. Uważał on, że dla tradycyjnej mentalności litość wobec zwierząt jest jedynie ćwiczeniem dzielności etycznej, że *przygotowujemy się do aktów współczucia na zwierzętach jak na preparatach*⁵. Zaznaczał, że moralność tradycyjna nie uwzględnia zwierząt, ponieważ na jej polu świat zwierząt to tylko pozbawiony wartości układ przyczyn i skutków.

W tradycji racjonalistycznej, która jest podstawą kultury zachodnioeuropejskiej, uznaje się, że zwierzęta działają powodowane egoizmem, natomiast człowiek zdolny jest do działania bezinteresownego, moralnego. Jakże jednak coś, co kieruje się egoizmem, może jednocześnie nie rozpoznawać swoich potrzeb oraz siebie? – pyta się filozof. Schopenhauer dostrzega, że różnica między człowiekiem a zwierzęciem była w kulturze europejskiej tylko budowana i pogłębiana. Już na poziomie języka istnieje wyraźny podział. Czynności takie, jak przemieszczanie się, jedzenie, rodzenie, umieranie, mają odrębną nazwę w przypadku poczynań człowieka i zachowań zwierząt. Ponadto nazwy zwierząt są rodzaju nijakiego, określają je tak samo jak rzeczy. Uważał on, że jeżeli istnieje przekonanie, iż zwierzę jest rzeczą i zostało inaczej niż człowiek stworzone, to trudno się dziwić, że uznaje się tę różnicę również na poziomie anatomicznym. Schopenhauer pisał, że różnica ta dostrzegana i utrzymywana jest przez *obłudnych zoologów pracujących na usługach kleru i duchowieństwa*⁶. Krytyk mówił *że trzeba być kompletnie zachloroformowanym przez religię judaistyczną, żeby nie zauważyć, że to, co jest istotne i najważniejsze w człowieku, również w zwierzęciu jest jednym i tym samym*⁷. Twierdził on, że to, co nazywamy rozumem, zdolnością do abstrakcyjnego myślenia, jest u człowieka rzeczywiście bardziej rozwinięte, ale jest to związane z rozwojem mózgu a nie nieśmiertelną duszą i trzeba o tym *przypomnieć zjudaizowanemu czcicielowi rozumu, który zwierzęta ma w pogardzie*⁸.

Schopenhauer za podstawę moralności uważał nie rozum, lecz odrzucone i potępione przez filozofów współczucie – zdolność do odczuwania cierpienia innej istoty. Pisał, że nieograniczone współczucie dla istot żyjących jest najtrwalszym źródłem moralnego postępowania. Nawet jeżeli człowiek nie czuje nerwami innej istoty, to jednak ma taką zdolność, dzięki której nagle inny przestaje być zupełnie odrębny i obcy. „Jest to jednak proces bardzo tajemniczy, sam rozum nie może bezpośrednio z niego zdać sprawy, nie sposób też wykazać go doświadczalnie. Niemniej jednak współczucie jest zjawiskiem powszednim”⁹. Uważał on, że współczucie nie jest domeną rozumu, wpływa raczej z emocjonalnej natury, którą człowiek dzieli ze zwierzętami. Nietrudno więc dostrzec u Schopenhauera nawiązania do filozofii Wschodu¹⁰.

Schopenhauer pisał, że człowiek dobry to taki, który w drugim rozpoznaje część tego, co ma również w sobie. Czyny i zamiary moralne to te, które za podstawę mają współczucie. Aby umocnić swoją koncepcję moralności, Schopenhauer przedstawił metafizykę współczucia. Uważał on, że człowiek dostrzega w świecie wielość i różnorodność, a ludzki egoizm wynika m.in. z tego, że człowiek dostrzega w świecie wielką różnicę między sobą a innym. Dostrzegane i poznawane jest tylko to, co jest dostępne zmysłom – wielość i różnorodność. Natomiast *istota* świata jest tylko jedna, jest nią wszechogarniająca nieracjonalna *wola* bycia, popęd. Poznajemy ją jednak nie w pojęciach, które to właśnie nakładają na świat złudzenie wielości i różności tylko w intuicji. Koncepcja Schopenhauera może być więc wyrażona tak: *wszelka wielość jest pozorna, cała nieskończona wielość rzeczy jest przejawem jednego i tego samego*. Wielość cechuje tylko zjawiska, różnica między ja i nie-ja jest więc tylko powierzchowna. Współczucie to odnalezienie we wszystkim tej właśnie jedności, natomiast egoizm jest skupieniem się jedynie na zjawiskowej stronie świata. Człowiek dobry to ten, który w zjawiskowym świecie dostrzega wszechobecne *jedno*, czuje się wewnętrznie spokrewniony ze

wszystkim, uczestniczy w ludzkich i pozaludzkich radościach i cierpieniach. Zorientowanie na współczucie oznacza, że człowiek nie dostrzega w innym tylko obcego. Tym, co przede wszystkim dzielimy z innymi jest zdolność do odczuwania cierpienia oraz chęć unikania bólu, ta perspektywa obejmuje również zwierzęta.

W odczuciu (a nie tylko rozumieniu) wielu z nas współczucie jest właśnie tym, co jako pierwsze popycha nas do działania. Są rzeczy, na które współczucie nam nie pozwala. Schopenhauer odchodzi od europejskiej tradycji etyki opartej na rozumie. Moralność jest przez niego budowana na współczuciu, które wynika ze zrozumienia i *odczucia* wszechświata. Schopenhauer uważał, że człowieka stać na to, aby powiedzieć *nie*, swoim interesom i egoistycznym pragnieniom. Jego głos jest ważny także dziś, bowiem wiemy, że myślenie egoistyczne i krótkowzroczne są wciąż dla człowieka ogromną przeszkodą w zrozumieniu tego, iż przyroda nie należy do nas, że nie jest maszyną i że to, co się z nią stanie w przyszłości, zależy dzisiaj od nas.

Hanna Schudy

Artur Schopenhauer – urodzony w Gdańsku, 22 lutego 1788 r., zm. 21 września 1860 r. we Frankfurcie nad Menem. Filozof niemiecki, studiował w Getyndze w latach 1809-1813, poznając tam dzieła Platona i Kanta i uzyskując na tej uczelni tytuł doktora. Schopenhauer interesował się filozofią Kanta. Jego nastawienie do życia i filozofii zmieniło się jednak kiedy poznał buddyzm. Jednym z ważniejszych dzieł filozofa jest, w tłumaczeniu polskim, książka pt. „Świat jako wola i wyobrażenie” (1819). Przedstawia w niej metafizykę woli, z której wypływa pewna estetyka i etyka. Każda wola rodzi się w cierpieniu, pragnieniu, jest nieświadoma. Wyzwolenie całkowite można osiągnąć tylko przez porzucenie własnej woli i przejście w wolę zbiorową, przez zupełne zapomnienie o sobie i współzycie z innymi, przez działanie dla innych i ascezę. U człowieka wola może mieć cel. W mędrkach, artystach, świętych przewycięża wola świata siebie samą, a przewyciężenie siebie u człowieka to sens i cel jej usiłowań.

Przypisy:

1. Franciszek Bacon [w:] W. Tatarkiewicz, *Historia Filozofii*, t. II, PWN Warszawa 1988.
2. Kartezjusz, *Rozprawa o metodzie*, wyd. Zielona Sowa, Kraków 2006.
3. Cytat [w:] P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, PIW, Warszawa 2004, s. 272, przypis 25.
4. J. Gray, *Słomiane psy. Myśli o ludziach i innych zwierzętach*, Książka i Wiedza, Warszawa 2003, s. 42.
5. A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*, Wyd. Zielona Sowa, Kraków 2006.
6. Tamże, s. 121.
7. Tamże, s. 121.
8. Tamże, s. 121.
9. Tamże, s. 93.
10. Tamże, ss. 138-150.